

MARTA DANECKA
Instytut Studiów Politycznych PAN

PRAWIE JAK W DOMU

Bezdomność jest jednym z ponadczasowych problemów społecznych. Książka *Domy bezdomnych*¹ to kolejna próba podjęcia tej kwestii, tym razem za pomocą badania antropologicznego przeprowadzonego w łódzkich placówkach mieszkaniowych dla osób „dotkniętych bezdomnością”. Znaczenie „domu” w bezdomności i interpretacja tego fenomenu przez osoby korzystające ze wsparcia placówek to temat przewodni. „Dom” to określenie ludzi i ich wzajemnych relacji, przestrzeni i zasad funkcjonowania, indywidualna przestrzeń prywatna, emocje, intymność. W miejscach noclegowych dla bezdomnych ten obraz jest odmienny, a funkcjonowanie poddane innym regułom.

Autorka na początku zwraca uwagę na poprawność językową — używajmy określenia „osoby dotknięte/doświadczające bezdomności” w miejsce tradycyjnego określenia „bezdomny”, „bezdomna”. W dyskusjach o problemach społecznych to aktualny apel: zamiast określenia „osoba niepełnosprawna” należy mówić „osoba z niepełnosprawnością”, zamiast osoba ze środowiska patologicznego określamy środowiska jako „dysfunkcyjne”. Zasadność takiego podejścia generalnie jest słuszna, chociaż w pewnych okolicznościach mo-

że budzić wątpliwości, lecz to temat na odrębną polemikę. W zgodzie z sugestią autorki pozostaję więc przy określeniu sytuacji życiowej, a nie samej osoby doświadczającej kryzysu, w tym przypadku braku stałego miejsca zamieszkania.

Schroniska, noclegownie i inne placówki pomagające osobom doświadczającym bezdomności to teren, na którym badaczka włączając się w pracę (np. jako wolontariuszka) dokonywała obserwacji i rozmów; to miejsca nieznanne „przeciętnemu” czytelnikowi, budzące być może strach, może nawet niechęć, głównie ze względu na negatywny stereotyp rezydentów takich instytucji. Autorka wskazała, że diagnozując sytuację, starała się interpretować ją także nie ukrywając „swojego stosunku krytycznego do badanej sytuacji, opisując przy tym założenia kulturowe, które za nią stoją” (s. 7).

W placówkach „imitujących dom” — jak określiła jedna z mieszkanek schroniska dla kobiet — brak jest przestrzeni „własnej”. Jak radzić sobie z tym deficytem w miejscu o cechach instytucji totalnej? Kuźma szukała odpowiedzi za pomocą badania sytuacji kryzysowych metodą antropologii współdziałającej, chociaż status badaczki miał charakter mieszany — z jednej strony *outsiderki*: „obserwacje, które prowadziłam, można nazwać bezpośrednimi nieuczestniczącymi” (s. 89), ale ze względu na stopień zaangażowania przyznała, że „czasami byłam bardziej *insiderką* [...] mogłam gromadzić dane «możliwie najlepsze»” (s. 90).

Adres do korespondencji: mdanecka@isp.pan.waw.pl

¹Inga B. Kuźma, *Domy bezdomnych. Badania sytuacji kryzysowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015, stron 261.

Koncepcja badawcza zmierzała do wyjaśnienia trzech kwestii: co znaczy dom dla danej osoby (definicja domu), przyczyny mieszkania w ośrodku (osobista historia) i jak przebiega tam życie. Badaczka stosowała metodę rozmowy, która miała charakter wywiadu pogłębionego, chociaż sama określiła ją jako „metodę «braku techniki» w trakcie rozmowy” (s. 131). Poza własnymi rozmowami, przywołuje także wyniki innych badaczy stosujących „obserwację uczestniczącą” (np. biografia Stuarta autorstwa Aleksandra Mastersa) lub historię Anny Łojewskiej spisaną w formie pamiętnika.

Tytułowe „domy bezdomnych” to miejsca, w których schronienie znajdują osoby nieposiadające własnego dachu nad głową. Historia istnienia przytułków, schronisk, noclegowni, domów dla samotnych matek jest przedstawiona niezwykle interesująco, z wykorzystaniem materiałów opisujących rozwój pomocy od czasów antycznych w Europie aż do współczesności Łodzi — miasta o przemysłowym charakterze. Dla badaczy rozwoju instytucjonalnej — kościelnej, prywatnej, pozarządowej i publicznej — pomocy osobom znajdującym się w kryzysie, zmarginalizowanym to ciekawy materiał, tym bardziej że autorka uwzględniła w tym przeglądzie toczące się od dawna dyskusje na temat definicji ubóstwa i, co za tym idzie, sposobów wsparcia osób nim dotkniętych.

Placówki pomocowe w Łodzi przełomu XIX i XX wieku są szczegółowo opisane (architektura i wystrój wnętrz) na podstawie zdjęć archiwalnych, pochodzących między innymi z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Łodzi. Czytelnik nie ma niestety możliwości zapoznania się z fotokopiami tych zdjęć. Natomiast do opisu współczesności użyto notatek z obserwacji własnych, z rozmów nieformalnych, wywiadów i opisu zdjęć (także nieopublikowanych) dokumentujących pobyty badawcze autorki od roku 2009.

Porównanie współczesnych warunków i miejsc historycznych wskazuje na pewne podobieństwa, na przykład co do rutyny i porządku: „Organizacja owych miejsc oparta była i jest na swoistym reżimie” (s. 90), „Higiena osobista i higiena pomieszczeń są prioryte-

tem” (s. 103). Autorka opisuje reguły dotyczące mieszkania w placówkach (np. zasady opłacania pobytu, czas korzystania ze schronienia), zachowania mieszkańców, obyczaje i zasady życia codziennego, dotyczące na przykład przestrzegania higieny, czystości i porządku przez dorosłych i dzieci, reguły przyjmowania gości, zakazy (np. zakaz picia alkoholu, który — jak wskazują rozmówcy — często jest ignorowany), nakazy (np. ciszy nocnej, palenia papierosów w wyznaczonych miejscach).

Ciągłym deficytem mieszkańców jest brak prywatności i problem „intymności” — badaczka wymienia rozmaite sposoby radzenia sobie z tym problemem. Wiąże się z nim samo założenie funkcjonowania tego typu placówek, gdzie brak intymności, panoptyzm (koncepcja wizualnej kontroli podopiecznych) są elementami pozwalającymi postrzegać miejsca dla bezdomnych jako Goffmanowskie instytucje totalne. Jednocześnie wzbudzenie poczucia wstydu z powodu miejsca pobytu to, zdaniem autorki, przejaw przemocy symbolicznej stanowiącej trzon rygorystycznych zasad w placówkach, a zdaniem jednej z mieszkanek — to konieczna metoda ograniczania postawy roszczeniowej i bierności wobec zaistniałej sytuacji. Podobną aprobatę metod rygorystycznego podejścia do bierności wyrażali również niegdyś moi badani — długotrwale bezrobotni i inni podopieczni ośrodków pomocy społecznej, którzy uczestniczyli w programach aktywizacji społeczno-zawodowej².

Jeden z wielu rozbudowanych wątków teoretycznych dotyczy kwestii nawyku i imitacji. Temat ważny, ponieważ mieszkanie w domach pomocowych z założenia tępi indywidualne nawyki i przyzwyczajenia niezgodne z ogólnie przyjętymi normami współistnienia społecznego. Uczy życia w otoczeniu domowym w warunkach jedynie imitujących dom: „Dzięki wykonywaniu pewnych działań składających się na zamieszkiwanie powstają skojarzenia, że pobyt w placówkach przypomina dom” (s. 121). Autorka nie rozwinęła istotnego, według mnie,

²Szerzej zob. Marta Danecka, *Partycypacja wykluczonych. Dylematy polityki społecznej*, ISP PAN–Oficyna Naukowa, Warszawa 2014.

wątku dziedziczenia stylu życia, a dzięki obserwacjom i rozmowom prowadzonym między innymi w domu dla kobiet z dziećmi mogłoby to znacznie wzbogacić wiedzę na ten temat. Tym bardziej że dalej znajdujemy powołania na koncepcję włączania społecznego, czyli działania, którego jednym z celów jest dążenie do przerwania kręgu dziedziczenia dysfunkcji i patologii. W tym kontekście poznanie funkcjonowania „prawdziwego” domu przez dzieci mieszkające w zbiorowych miejscach noclegowych jest warunkiem prawidłowego funkcjonowania ich rodzin w przyszłości.

Kolejny problem badawczy to postrzeganie kwestii „domowości” i własnej bezdomności. Przyczyny bezdomności i ich odczuwanie (subiektywna ocena zaistniałej sytuacji) są zdecydowanie różne, gdy uwzględnimy aspekt płci kulturowo-społecznej. To samo dotyczy „ciała” w bezdomności — kobiety zupełnie inaczej traktują aspekt cielesności niż mężczyźni: dla kobiet wizualny aspekt bezdomności to zagrożenie naznaczeniem, dla mężczyźna istotne jest zachowanie bezpieczeństwa cielesnego. Chociaż przywołani zostają teoretycy kwestii płciowości społeczno-kulturowej, perspektywa gender jest potraktowana raczej hasłowo, jedynie zasygnalizowana. Temat ten jest wstępem do przedstawienia jedenastu sylwetek osób, które zgodziły się na rozmowę z badaczką (autorka pisze, że w badaniu uczestniczyło kilkanaście osób). Ich wypowiedzi, umieszczone na dziewięćdziesięciu stronach w nieprzypadkowej kolejności, jak twierdzi autorka, (naprzemiennie kobiety i mężczyźni) i z podziałem na tematy, nie są, moim zdaniem, opatrzone wystarczająco głębokim komentarzem i podsumowaniem. Budzi to niedosyt i rozczarowanie.

W zakończeniu Inga Kuźma wraca do teoretycznych koncepcji biedy i jej relatywizmu, badań marginalizacji i wykluczenia społecznego. W tzw. włączaniu społecznym, skądinąd wartościowej i popularnej obecnie koncepcji pomocy społecznej, upatruje klucza do zmian współczesnego pomagania. Jednocześnie wskazuje na rygorystyczny ton i „naprawczy” wymiar świadczonej pomocy — przy z góry założonym celu działania instytucji: „jak jej [bezdomności] «oduczać» i z niej «wyprowadzać»” (s. 9). Przypo-

mina popularyzowaną przez Elżbietę Tarkowską ideę „oddawania głosu” członkom grup defaworyzowanych. Wskazuje także na ponadczasowość zjawiska, na to, że bezdomność „była i jest od zawsze [...]”. Wysuwanie oskarżeń o jej powodowanie pod adresem tego czy innego systemu społecznego, politycznego i ekonomicznego wydaje się mijać z celem, skoro można ją postrzegać jako stałą i powszechną” (s. 231).

Oparte na badaniach i obserwacjach rekomendacje dla nowoczesnego systemu pomocy społecznej dotyczą lokalnych partnerstw i współdziałania w ramach rozwijanej od mniej więcej 2003 roku tzw. aktywnej polityki społecznej. Autorka pisze o powołanym w 2014 roku Łódzkim Partnerstwie Pomocy Osobom Wykluczonym i Bezdomnym³, którego jest przewodniczącą. Jego zasady idealnie wpisują się w panujący obecnie w pomocy społecznej paradygmat partycypacji. „Priorytetem — z mojego punktu widzenia — jest włączanie do Partnerstwa osób bezdomnych [...]” (s. 236), „[...] a nie dopasowywanie i w efekcie ubezwłasnowolnienie zwracających się o pomoc” (s. 237) — stwierdza autorka. Prawdopodobnie nie jest to oparte na głębszej refleksji, ponieważ w teoretycznych rozważaniach na temat metod pomagania zagadnienie to nie zostało uwypuklone.

Ogólnie można stwierdzić, że Inga Kuźma płynnie pokonuje kolejne etapy swojego dzieła, wykorzystując w rozważaniach bardzo bogatą literaturę przedmiotu, zarówno teoretyczną oraz historyczną, jak i wyniki badań innych autorów (swoje opatruje zbyt skąpym komentarzem, jak już pisałam). Cytuje wybrane teksty źródłowe (np. s. 59–60), przytacza bardzo ciekawy opis akcji liczenia bezdomnych w Łodzi. Czytelnik może jednak napotkać pewne poplątanie wątków, które wywołuje poczucie chaosu, w polemice z tezami innych badaczy gubi się niekiedy myśl przewodnia danego rozdziału, nie znajdujemy podsumowania i wniosków.

Mimo uwag uważam, że *Domy bezdomnych* są wartościową lekturą dla osób interesujących się

³<http://lodzkiepartnerstwopomocy.blogspot.com/p/o-nas.html>

problemami społecznymi współczesnego społeczeństwa polskiego, metodami ich badania i sposobami przezwyciężania trudnych sytuacji życiowych dzięki instytucjonalnemu wsparciu.